

Korespondencje

DWA „BIAŁE KRUKI“ W KSIĘGOZBIORZE STACJI NAUKOWEJ INSTYTUTU ZACHODNIEGO W OLSZTYNIE

W ostatnich miesiącach Biblioteka Stacji wzbogaciła się: przybyły nie tylko wydawnictwa nowe polskie, oraz niemieckie z zakresu mazuro- i warmioznawstwa. Liczba „białych kruków“ „wykopanych“ z kurzu i pyłu w terenie zwiększyła się. Na specjalną uwagę zasługuje rzadka dziś praca znakomitego przyrodnika, urodzonego i zmarłego w Węgorzewie, światowej w swoim czasie sławy magistra Jerzego Andrzeja Helwina: Supplementum Florae Prusicae seu enumeratio plantarum indigenarum post editam Floram Quasimodogenitam Additis Synonymiis, Appellationibus Latino — Germanico — Polonicis etc. Książka drukowana w Gdańsku, 1726 r., zawiera trzy miedzioryty.

Słownik ten łacińsko-niemiecko-polski zaopatrzonej jest w indeks polski, liczący 219 polskich nazw roślin, spotykanych w Prusiech niegdyś Książących, czyli na ziemiach mazurskich.

To równouprawnienie nazw botanicznych polskich w słowniku uczoanego „pruskiego“, syna Węgorzewa, świadczy o tym, że mowa polska w tych stronach nie była upośledzona, władał nią, szanował na równi z językiem niemieckim i łaciną sławny „Pliniusz pruski“, gorąco przywiązany do polskiego ludu miejscowego, przezeń czczony i uwielbiany.

Niezwykłym nabytkiem księgozbioru Stacji jest Biblia ks. Wujka, drukowana w Krakowie w 1593 r., do której ten świetny znawca języka polskiego i mistrz stylistyki przygotował się bardzo starannie zapoznawszy się nie tylko z pierwszym polskim krakowskim przekładem katolickim „którego już dawno nie stało“, ale i z protestanckimi tłumaczeniami: Biblią Brzeską, Nieświe-

ską, Nowym Testamentem Szymona Budnego, Czechowiców, „Seklucjana w Królewcu z roku pańskiego 1555“. Tłumaczy się, że przekładu „niejakiego Stanisława Murzynowskiego w Królewcu wydanego nie widział“. (Nie wiedział, że wydany przez Seklucjana N. T. był właśnie dziełem Murzynowskiego). Ks. Wujek nie znał jedynie rozpoczętego druku Nowego Testamentu, przetłumaczonego przez założyciela pierwszej drukarni polskiej na Mazurach w Elku 1536 r., Jana Maleckiego.

Charakterystyczny jest fakt, że Krzysztof Celestyn Mrongowiusz, znakomity znawca języka polskiego, duchowny protestancki, spośród wszystkich tłumaczy Pisma S. pod względem piękności języka polskiego pierwszeństwo przyznaje ks. Wujkowi. Ks. Wujek w szczęśliwszym był położeniu od Maleckiego i Murzynowskiego, co zażarty bój wiedli z gorącej miłości o poprawność, gładkość i piękno mowy ojczyściej, która wówczas, w XVI wieku, zdobyła sobie prawo obywatelstwa. Ks. Wujek przejął w spuściznie język polski wypolerowany przez renesansowych mistrzów pióra.

Księga zaopatrzonej nie tylko w „Przedmowę“, „Nauki i Przestrogi“ tłumacza po każdej ewangelii, ale i „Registr, albo spisek słów y rzeczy przedniejszych, które sie w tym Nowym Testamencie i w Annotacyach tego zamykają“.

Wydawnictwo tłoczono frakturą, formatu 18×14¹/₂, nieźle zachowane, brzegi ma złoczone, oprawione jest w czarną skórę.

Na wewnętrznej stronie okładki dość niewprawną ręką wypisano:

„Mam ten Nowy Testament po śmierci Dobrodzieya Oycy moiego yego-Moścy Pana Heronima Władysława Brzuchańskiego sędziego ziemskiego nowogródzkiego. Roku 1691 dnia 5 maia. D. Brzuchańska stolnikowa inflaska“.

Jak widać z łacińskiej notatki na drugiej stronie, poprzedni właściciel Paweł Szredziński, „Notarius Thesauri“ Wielkiego Księstwa Litewskiego, zmarł w Hreptowszczyźnie 1657 r. na morową zarazę.

Kartę tytułową poprzedza 5 stron starannego rękopisu „Nauka y przestroga iako usta ludzkie smierc y Zy-wot: w sobie zawieraią, y jako ięzyk ludzki iest człowiekowi y szkodliwy y pożyteczny z xiąg Jezusa Syracha to iest Ecclesiasticus nazwanych krótko wypisana“.

Jakie były późniejsze koleje tej księgi, nie wiadomo.

E. Sukertowa-Biedrawina (Olsztyn)

PRACE BADAWCZO-WYKOPALISKOWE NA MAZURACH

Państwowe Muzeum Archeologiczne w Warszawie podjęło pod kierunkiem mgra Jerzego Antoniewicza prace badawczo-wykopaliskowe w miejscowości Jezioro, pow. giżycki. Przedmiotem badań tej instytucji jest zespół osadniczy złożony z grodu i osady przed-grodowej, należące do staropruskiego plemienia Galindów.

W roku bieżącym ekspedycja wykopaliskowa Państwowego Muzeum Archeologicznego rozpoczęła badać podgrodzie położone na tarasowato uformowanej płaszczyźnie na wschód od wzniesienia grodu. Chodziło przede wszystkim o spreycyzowanie stosunku gospodarczo-społecznego ludności mieszkającej u podnóża grodu do samego grodu zamieszkałego przez feodała staropruskiego. Podczas dwumiesięcznych badań odsłonięto osadę na obszarze około 7 arów, wykrywając zasięg tej osady oraz jej położenie w stosunku do grodu. Osada ta według dotychczasowych wyników datuje się na III okres wczesnodziejowy, czyli na XI — XII wiek naszej ery. Między innymi odkryto fundamenty dotychczas bliżej nie określonej budowli drewniano-kamiennej uszczelnianej w ścianach polepą glinianą. Odsłonięcie jej całej wyjaśni niewątpliwie jej funkcję w zespole osadniczym. Wewnątrz jej znaleziono ziarna zbóż chlebowych, zwsz-

cza pszenicy, oraz odpadki po orzechach laskowych. Prócz tego znaleziono masę kości zwierząt dzikich i domowych, zwłaszcza świni, umożliwiających nam wyrobić sobie sąd o formie gospodarki i sposobach odżywiania się starożytnych Prusów.

Specjalne znaczenie ma znaleziona na podgrodziu ceramika wczesnodziejowa zrobiona na kółku garncarskim, która nawiązuje w zupełności do form ceramiki słowiańskiej z Mazowsza, datowanej na XI — XII wiek. Oprócz tej występuje na podgrodziu ceramika typu staropruskiego, prymitywna i lepiona w rękę, która odznacza się mniejszym bogactwem form. Na podstawie żmudnych obserwacji zdołano ustalić wzajemny stosunek tych dwóch typów ceramiki w układzie stratygraficznym.

W pracach badawczych w Jezioro biorą udział oprócz prehistoryków z ramienia Państwowego Muzeum Archeologicznego także i inni naukowcy z pokrewnych dziedzin wiedzy. Zespół osadniczy w Jezioro badany jest pod względem antropogeograficznym i morfologicznym przez prof. dra Kiełzewską-Zaleską z uniwersytetu toruńskiego. Kości zwierzęce znalezione na podgrodziu bada prof. dr Kazimierz Krysiak z uniwersytetu warszawskiego, szczątki zaś roślinne i drewniane kon-

struktury oraz ziarna zbóż i roślin — prof. dr Jan Zabłocki z uniw. toruńskiego.

Prace na pięknie położonym grodzijsku i podgrodziu w Jeziorku są zaplanowane na lat parę, przy czym już w roku bieżącym, na wstępie badań, wykopaliska były oglądane przez rzeszę turystów oraz młodzież szkolną i akademicką. Badania w Jeziorku prowadzone przez Państw. Muzeum Ar-

cheologiczne są pierwszym tego rodzaju przedsięwzięciem naukowym na Mazurach, nie dokonany dotychczas na taką skalę zarówno przez naukę polską jak niemiecką. Zwłaszcza Niemcy nie mogli się zdobyć w okresie międzywojennym na rozpoczęcie na podobną skalę badań wczesnodziejowego zespołu osadniczego na Mazurach.

E. S.-B.

NA JEZIORACH MAZURSKICH

Mapa należy do ekwipunku uczciwego turysty. Mapa wyznacza mu kierunek, wskazuje odległości, wybiera umiejętnie noclegi. Nawet dopomaga zrozumieć pejzaż, zapamiętać urodę kraju. Bez mapy na wódczede, jak bez Estreichera w bibliotece! Na pokładzie Radomianki, stateczku, który wypływa z Giżycka na szlak wodny do Mikołajek, do Rucianego, do Pisz, mapy ziemi mazurskiej powiewają często białymi płachtami. W naszych rękach — mapa Mazur Kiełczewskiej i Chojnackiego (1946), która uczy nas tego nieznanego kraju i pozwala poruszać się w nim ze świadomością turystyczną.

Wystarczy jednej kieszeni — co prawiada dużej kieszeni — aby zmieścić wszystkie przewodniki po Mazurach. Czy wyciągniemy je na ławkę Radomianki, w cudowny dzień sierpniowy, gdy słońce czyni z wody wiele więcej, niż mógłby zrobić malarz-impresjonista, gdy chce się tylko patrzeć, patrzeć, nie czytać? Wyciągniemy bardzo niechętnie. Po to tylko, by spojrzeć na tytuły. Broszura Stanisława Srokowskiego „Miasta i ludzie Prus Wschodnich“ (1946) jest jedynie adaptacją starego tekstu, jeszcze sprzed wojny, dezorientuje w rozmaitych szczegółach opisowych i dla podróżnika w r. 1950 przedstawia wartość niemal wyłącznie historyczną. Szkic Jana Grabowskiego „Mazury i Warmia“ (1948) zaleca się ra-

czej ładnym doбором ilustracji aniżeli tekstem, utrzymanym w stylu causerstwa, który nie każdego ubawi. Cóż jeszcze mamy w kieszeni? „Informator wycieczkowy po województwie olsztyńskim“ Stanisława Wiśniewskiego (1949), krótki, treściwy, wydany przez Towarzystwo Krajoznawcze w Olsztynie, oddał nieraz dobrą usługę turystyczną, tylko czasem myląc odległości (np. 6 km zamiast 9...). W lipcu czy sierpniu pojawił się w sprzedaży opis Mieczysława Orłowicza „Wielkie jeziora mazurskie“, jako wydawnictwo Funduszu Wczasów Pracowniczych, o masowym zasięgu, dla nowego turysty, który tego roku, na wczasach stałych i tzw. ruchomych (cztery dni pobytu w każdej miejscowości — bardzo pociągający proceder wakacyjny!), wyroił się licznie na Mazurach. Oddawszy bibliografię wszystko, czego zażądała, ściągamy z pleców koszule, by się poddać słońcu i wiatrowi.

Tak czynią wszyscy. Radomianka zdoła pomieścić znacznie więcej ludzi, aniżeli można osądzić z pozorów. Na przystani w Giżycku turyści zbiegają się zewsząd, grupami i w pojedynkę, ustawiając się przed kasą w długą, niecierpliwą kolejkę. Bodaj tę tylko zmianę da się zauważyć w stosunku do relacji Jerzego Putramenta (Odrodzenie, V, 1948, nr 36—39), który latem 1948 r. odbywał atrakcyjny szlak wodny na Mazurach: że bilety sprze-



Olsztyn. Wysoka Brama.

Fot. Z. Mikulska

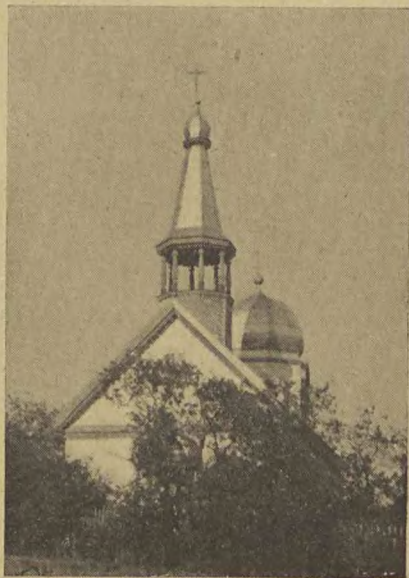


Olsztyn. Kościół św. Jakuba (widok wieży zamkowej)

Fotografie Z. Mikulskiej

Wojnowo. Cerkiewka filiponów

Głzycko. Dom Wojciecha Kętrzyńskiego,
ul. Warszawska 27





Kanał Jegliński. (Droga z Pizsa na Śniardwy)

Do art. St. Zajchowskiej „Owalnica“



Wjazd do wsi owalnej Wawrów, pow. gorzowski



Staw w środku wsi-owalnicy Rogoziniec, pow. międzyrzecki

daje się na brzegu, nie na statku. Poza tym wszystko tak samo: tak samo syrena okrętowa strofuje spóźnionych przenikliwym głosem, tak samo podróżni podsuwają kasjerowi wszelkie możliwe legitymacje, by uzyskać zniżki biletowe, tak samo stateczek odbija od przystani 15 minut czy półgodziny „po czasie”. Mamy czas wszyscy, na wakacjach. I ten sam sternik, stary wilk rzeczny, Mazur z twarzą charakterystyczną, do którego mówimy „Panie kapitanie!”, ściąga ludzi z górnego pokładu do zamkniętej kajuty (dla utrzymania równowagi statku), wołając swojną razową jak chleb polszczyzną:

— Jak mam mózić do nich! Bieda z tymi ludźmi! Cztery osób na dół!

„Cztery osób” zostaje jednak na górze, co więcej, dołącza się do nich dwadzieścia innych, którzy „nie wiedzą”, że nie wolno stać „na dziobie”. Wśród targów z wilkiem rzeczonym, że się położą na pokładzie, że usiądą „w kucki”, że nie będą zasłaniać horyzontu, stateczek odbija od brzegu. Ze starym Mazurem zrobicie wszystko, choćby nawet pokrzykiwał. Jest wyrozumiały, wie dobrze, że „oni” przyjechali po to, by się opalać. Tylko jedna rada, dobra rada dla turysty, który na statek o godz. 7 rano przyleciał bez śniadania: niech się nie narazi bufetowej! Będzie jechał głodny do samych Mikołajek. Widocznie nie było tej groźnej szafarki w r. 1948 i Putrament nie wprowadził jej do literatury. Jest to postać ciągle w poszukiwaniu autora.

Jedzie z nami cała kolonia szkolna, dzieciaki warszawskie, które na zakończenie turnusu odbywają ostatnią wycieczkę po jeziorach. Dzieci tłoczą się w przejściach, na obu pokładach, wśród radosnych pisków pojawiają się wszędzie, skąd widać najlepiej, i patrzają na mewy, które ciągną za statkiem, na kaczki wodne, jak prują jezioro. Wesoły, młody marynarz wykrzykuje nazwy jezior, kanałów, wysp, zatok z komentarzami „stosowanymi”, a starsze dziewczęta notują owe nazwy malownicze w zeszytach, zapewne w oczekiwa-

niu ćwiczenia szkolnego pod prawdopodobnym tytułem: „Nasza wycieczka na jeziora mazurskie”. Szczęściem całe tygodnie dzielą nas od tego ćwiczenia. Teraz wybucha jeszcze większe ożywienie między młodzieżą: dostają dużą sielawkę i kawał chleba. Opiekun wycieczki, dobry dryblas, wtyka drugą sielawkę komu tylko może, i stojąc nad dziećmi, wylicza im poważnym głosem zjedzone dzisiaj kalorie... Nikt nie zważa na kalorie, tylko na mewy, jak rozpiętymi skrzydłami opadają na wodę, dostrzegłszy rzuconą ze statku bułkę czy główkę rybią, albo siadają na fali spokojnie, bez polotu, jak kokoszki. Stary sternik, z ręką na kole okrętowym, krzyczy swoje:

— Cztery osób na dół! Nie widza deski! Jak mózić do nich!

Ale nikt go nie słucha — z młodych, ze starych, z najmłodszych.

Żeby opisać jeziora, trzeba mieć pióro Żeromskiego lub aparat Bułhaka. W niedostatku tych czułych narzędzi trzeba zobaczyć ten kraj własnymi oczami. Spłynąć z Giżycka do Mikołajek Jeziorem Niegocińskim, Jeziorem Jagodnym, czepiając się wzrokiem brzegów, wysepek, zaludnionego przez ptactwo sitowia. Zgubić horyzont na Śniardwach, „morzu mazurskim”. Wjechać na wąskie jezioro Beldan, bardzo przejrzyste, i patrzeć, jak Puszcza Piska, ciemna, zielona, odbija się w wodzie. Małym czółkiem zakraść się na Jezioro Łukniańskie, aby dojrzeć późnym wieczorem, jak labędzie wychodzą na brzeg, na spoczynek. I tak przebadać jeziora, ich życie, kształt, kolory, ze słońcem o wschodzie i zachodzie, z powierzchnią gładką i pomarszczoną przez wiatr.

Jest dosyć pokus, by się oderwać od stateczka Żeglugi i zejść ze szlaku wodnego na ląd, poza linię „barów mlecznych” (które wspomina się tutaj bardzo ciepło!), ze sprzętem rybackim albo po prostu z upodobania do włóczęgi — na poznawanie kraju. Z Rucianego kręta droga prowadzi do Wojnowa, gdzie osiadł od stuleci tkacki przemysł

mazurski, przy krosnach, przy kołowrotkach. Gromada owiec, białych, puszystych, biegnie przed nami ciężkim truchtem, jako najlepszy przewodnik, świadcząc, że nie zбочyliśmy ze słusznego kierunku. Mijamy jeszcze jakiś dziwny kościółek, przykryty baniastym pułapem, z wieżyczką bizantyńską, okaz szczególnej architektury, zastanawiający w krajobrazie mazurskim. Cóż to za orientalna świątynka? Na szczęście przypominamy sobie w porę wyczytaną wskazówkę: wioski okoliczne obsiedli i trzymają do dziś filiponi, sekta starowierów rosyjskich. Oto patriarcha gminy poważnym gestem doradza nam drogę do warsztatu tkackiego. Kraj mazurski darzy nas egzotyką szczerze i gościnnie.

Gdy odległości zaczynają rosnać, turysta zrzuca pychę z serca i dopytuje się o najbliższą stację kolejową. Wówczas trzeba się powierzyć uprzejmym pouczeniom miejscowych kolejarzy, serdecznych, wielomównych, których śpiewna polszczyzna starczy za kartę repatriacyjną. Do Elka, do Kętrzyna, gdziekolwiek się ruszyć, prowadzi nas do miast mazurskich ta właśnie mowa mickiewiczowska.

Nalóg zawodowy sprawia, że staramy się wychwytać wspomnienia litera-

ckie, wszelkie aluzje kulturalne tej ziemi. Nie są one zbyt bogate. W Giżycku, przy ul. Warszawskiej 27, stoi dom, gdzie w r. 1838 urodził się znakomity historyk, Wojciech Kętrzyński. Czytamy napis (niedość wyraźny) na czerwonej tablicy: „Zwrócił Polsce Mazurów, a Mazurom Polskę“. Mijając Orzysz, miasteczko zanurzone w jeziorach, wspomnimy Michała Kajkę, cieśle, poetę Mazur, który zmarł tutaj najmroczniejszą jesienią r. 1940 (pochowany w Ogródku, 12 km od Orzysza). W Elku, przebudowanym gruntownie według planu pospolitej urbanistyki z epoki brzydkiej secesji, żaden ślad nie doprowadzi do miejsca, gdzie stała niegdyś drukarnia Hieronima Maleckiego, który stanowił dużą postać polskiej reformacji.

Ależ to wczasy, nie studia historyczne! Mazury oddają nas Warmii, ziemi biskupiej. W bramie zamkowej Lidzbarka, w białej oranżerii na górze, na progach kościołów gotyckich w Orniecie i Dobrym Mieście, w parkach zarośniętych Smolajn i Biskupiej Woli zastąpi nam drogę „gładysz gładkich sentymentów“, książkę biskup warmiński, Ignacy Krasicki. Ale to już inny kraj, inna opowieść.

Tadeusz Mikulski (Olsztyn)

WYSTAWA „SŁOWACKI W WIELKOPOLSCE“ W SEMINARIUM HISTORII LITERATURY POLSKIEJ W POZNANIU

W chwili gdy urządzone są imprezy związane z uroczystościami „Roku Słowackiego“, gdy zorganizowana została w Warszawie wystawa obrazująca życie i twórczość autora „Balladyny“, warto choć w krótkim artykule przypomnieć o podobnej, choć na bardzo skromną skalę pomyślanej wystawie, która już pół roku temu doszła do skutku w Poznaniu. Pod koniec stycznia i z początkiem lutego 1950 roku, w jednym z pokojów Seminarium Historii Literatury Polskiej w gmachu Collegium Philosophicum Uniwersytetu

Poznańskiego otwarta została wystawa poświęcona zobrazowaniu kontaktów łączących Słowackiego z Wielkopolską. Wystawę urządzili z inicjatywy prof. R. Pollaka studenci poznańskiej polonistyki. Zbiegła się ona z pobytem w Poznaniu prof. Kleinera, który wtedy wygłosił w naszym mieście prelekcję o twórczości autora „Króla Ducha“. Atrakcyjny ten, w głównej mierze dla polonistów przeznaczony odczyt znakomitego badacza, zaktualizował w tym czasie postać Słowackiego w Poznaniu. Wystawa więc miała na celu

przez swój określony zakres, przez przypomnienie dawnych kontaktów, zbliżyć poetę jeszcze bardziej do ziemi wielkopolskiej i do chwili dzisiejszej.

Poznańskie Seminarium Literackie zorganizowało po wojnie już kilka podobnych imprez: 1. w roku 1946 wystawę poświęconą „Sonetom krymskim“ Mickiewicza, 2. w roku 1948 wystawę skupiającą eksponaty złożone z postacią wielkiego twórcy „Pana Tadeusza“, 3. w roku 1949 wystawę przedstawiającą w skromnych możliwościach poznańskich osobę i twórczość Juliusza Słowackiego. Wystawa „Słowacki w Wielkopolsce“ była więc czwartą tego rodzaju imprezą uniwersyteckiej polonistyki poznańskiej. Wszystkie te wystawy miały zawsze charakter wewnętrzny, gdyż przeznaczone były przede wszystkim dla studentów polonistyki lub co najwyżej dla członków Poznańskiego Oddziału Tow. Literackiego im. A. Mickiewicza, a zorganizowane zostały w celach pedagogicznych i naukowo-popularnych. Miały one zbliżyć studentów do abstrakcyjnych nieraz w ich umysłach postaci wielkich pisarzy, oddzielonych od chwili obecnej warstwami bibliotecznego i muzealnego kursu i patosem opracowań historyczno-literackich. Miały być praktyczną lekcją, pokazem rzeczy, o których się słyszy, o których się czyta i o których trzeba wiedzieć na egzaminach. Wystawy organizowane były przez starszych studentów, współpracujących z asystentami zakładu. Pod względem materiałowym opierały się one na zbiorach poznańskich bibliotek i muzeów, pod względem merytorycznym na wynikach prac naukowych prowadzonych w poznańskim Seminarium Historyczno-Literackim. To drugie zastrzeżenie dotyczy przede wszystkim wystaw poświęconych zagadnieniom specjalnym, a więc jak poprzednio „Sonetom krymskim“ lub jak ostatnio zagadnieniu kontaktów Słowackiego z Wielkopolską.

Sprawy przeszłości kulturalnej regionu wielkopolskiego wchodziły jeszcze

przed wojną w zakres badań seminarium wyższego prof. Romana Pollaka. Tę pożyteczną inicjatywę przedwojenną poparł po wojnie także prof. Zygmunt Szweykowski. Wystawa „Słowacki w Wielkopolsce“ oparta została na badaniach, przeprowadzonych w ramach pracy seminarium prof. Szweykovskiego.

Materiał wystawowy, składający się z książek, czasopism i ilustracji, zgromadzono korzystając ze zbiorów Biblioteki Seminaryjnej, Biblioteki Uniwersyteckiej i Biblioteki Pozn. Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Materiał ten podzielono na kilka działów, które otrzymały specjalne nazwy. W każdym z tych działów obok eksponatów umieszczono objaśniające napisy, a oprócz tego dołączono tekst naświetlający całość zawartego w danym dziale zagadnienia. Na szczególnie ważne wyjątki w wyłożonych czasopismach lub książkach zwrócono uwagę przypiętymi do kartek papierowymi strzałkami. Te wszystkie ułatwienia umożliwiały owocne zwiedzanie i pozwoliły zwiedzającym dobrze zorientować się w zagadnieniu określonym przez tytuł wystawy.

Ze względu na specjalne, a mało znane sprawy, które zobrazowała omawiana tu wystawa, należy także pokrótce opisać jej zawartość. Wystawa podzielona została na dziewięć działów. Oto tytuły tych działów oraz opis umieszczonych w nich eksponatów.

Dział 1: „Pierwszy kontakt z Poznaniem. 1832“. Pokazano tutaj wiersz J. Słowackiego pt. „Nie wiadomo co, czyli Romantyczność“, umieszczony w zbiorze poezji Odyńca wydrukowanych w Poznaniu w r. 1832.

Dział 2: „Współpracownik „Tygodnika Literackiego“. 1839“. Zgromadzono tutaj kilka egzemplarzy wydawanego w Poznaniu „Tygodnika Literackiego“ z roku 1839 i otwarto je na stronicach, gdzie wydrukowane były wiersze J. Słowackiego. Poza tym pokazano także przedrukowany tekst listu wysłanego przez Słowackiego do redaktora „Tygodnika“ Antoniego Woykowskiego.

Współpraca Słowackiego z „Tygodnikiem“ przyniosła w rezultacie dwa listy i sześć utworów poety wydrukowanych w poznańskim czasopiśmie. List pierwszy zaginął. Zachował się tylko fragment dodany przez Woykowskiego do pierwszego wiersza Słowackiego zamieszczonego w „Tygodniku“. List drugi z dnia 21. XI. 1839 zachował się. „Tygodnik Literacki“ drukował następujące utwory Słowackiego: „Hymn o zachodzie słońca“, „Przekleństwo“, „Sumienie“, „List do Aleksandra H.“, „Ostatnie wspomnienie. Do Laury“ oraz fragmenty powieści „Podróż do Ziemi Świętej J. O. Księcia Radziwiłła Sierotki“.

Dział 3: „W nożycach plotek i krytyki. 1839—1841“. Ekspонатami tego działu były znowu egzemplarze „Tygodnika Literackiego“ otwarte na stronach, gdzie wydrukowane były artykuły i wzmianki dotyczące osoby i twórczości J. Słowackiego. Owe doniesienia literackie i plotki drukowane w „Tygodniku“, odegrały wielką rolę w kształtowaniu się stosunków między Słowackim a Mickiewiczem i polską emigracją w Paryżu. W „Tygodniku“ ukazało się 21 doniesień lub wzmianek krótkich o Słowackim. Oprócz tego była mowa o Juliuszu w trzech dłuższych artykułach na marginesie innych zagadnień, a trzy krytyki zostały poświęcone tylko utworom Słowackiego. Autorami owych trzech krytyk byli: Jan Nepomucen Sadowski, Karol Libelt i Zygmunt Krasiński.

Dział 4: „Współpracownik „Orędownika Naukowego“. 1841“. Tutaj, podobnie jak w działach poprzednich, ekspонатami były numery czasopisma (tym razem „Orędownika Naukowego“, drugiego pisma poznańskiego z połowy XIX w.) oraz przedruki listów do Poznania. Współpraca Słowackiego z „Orędownikiem“ trwała parę miesięcy w roku 1841, już po zerwaniu z redakcją „Tygodnika“. Przyniosła ona w rezultacie dwa listy i dwa utwory. W pierwszym liście Słowacki przysłał felie-

ton pt. „Noc letnia“ (krytykę powieści Krasińskiego pod tym tytułem) wraz z krótkim objaśnieniem oraz fragmente n powieści Krasińskiego. Notatkę objaśniającą wydrukował „Orędownik“ w dniu 14. III. 1841, fragment z powieści zamieścił w numerze z dnia 28. III. 1841, a felieton pióra Słowackiego w numerze z dnia 16. V. 1841. (Felieton ten w drugiej redakcji wydrukował Słowacki w paryskim czasopiśmie „Młoda Polska“). W drugim liście, z dnia 22. IX. 1841, Słowacki przysłał do Poznania wraz z krótkim objaśnieniem utwór pt. „Krytyka krytyki i literatury“. Utworu tego „Orędownik“ nie wydrukował. Ogłosił go później dr Bolesław Erzepki w specjalnej broszurze. Broszura ta znalazła się oczywiście także na wystawie.

Dział 5: „W opinii pokolenia bazarów i spisów. 1842—1848“. Zgromadzono tu znowu czasopisma i książki wielkopolskie z lat podanych w tytule działu. Były to z kolei czasopisma „Rok“, „Dziennik Domowy“, „Przyjaciel Ludu“, „Przegląd Poznański“ oraz książki Libelta i Dembowskiego. W rozpolitykowanym społeczeństwie wielkopolskim lat 1843—1848 przyjęto z uznaniem utwory Słowackiego pochodzące z ostatniej, przedmystycznej fazy jego twórczości, a z rezerwą ustosunkowano się do utworów mistycznych. Autorami notatek i artykułów o Słowackim byli: Edward Dembowski, Karol Libelt, Wojciech Cybulski, Antoni Małecki, Jan Koźmian, Ryszard Berwiński, Maurycy Dzieduszycki, Julia Woykowska, Roman Zmorski. Umieszczono także na wystawie portret Ryszarda Berwińskiego, wielkopolskiego poety, jedynego z współczesnych Słowackiemu poetów, który wzorował się na twórczości autora „Beniowskiego“.

Dział 6: „Popularyzacja Słowackiego w Wielkopolsce“. Mało znane wydawnictwa wielkopolskie złożyły się na eksponaty tego działu. Były to: Wydawnictwo „Żywie. Pismo zbiorowe“, Poznań 1844, z „Anhellim“ Słowackiego poda-

nym jako przykład w artykule dydaktyczno-umoralniającym, wydawnictwo „Ziemianin Poznański“ z anonimowym przedrukiem „Jana Bieleckiego“, wydawnictwo „Galerya pisarzy polskich“ Poznań 1840, gdzie się ukazał „Jan Bielecki“ i „Hugo“, oraz książka H. Cegielskiego: *Nauka poezji...* Poznań 1845 z „Janem Bieleckim“.

Dział 7: „Część druga Kordianowej trylogii. Słowacki w Poznaniu. 1848“. Dział ten zawierał pamiętki pozostałe z czasów pobytu poety w stolicy Wielkopolski. Zgromadzono tutaj przedruki listów Słowackiego, w których poeta wspomina o swoim pobycie w Poznaniu, kopię świadectwa lekarskiego omawiającego stan zdrowia Słowackiego, z czasów pobytu poety w Poznaniu: fotografię domu, w którym Słowacki mieszkał w Poznaniu. Był to dom przy ul. Piekary 12. Słowacki mieszkał tam na I piętrze w mieszkaniu Augusta Bukowieckiego. Na wystawie zebrano także wydrukowane relacje pamiętnikarskie osób, które zetknęły się ze Słowackim w Poznaniu. Są to pamiętniki lub artykuły: Bukowieckiego Juliana: *Z moich wspomnień o Słowackim*, Pamiętniki ks. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, Marcelego Mottego: *Przechadzki po mieście*, oraz wspomnienie Juliana Klaczki zapisane przez Ferdynanda Hüssicka. Słowacki przybył do Poznania w dniach rewolucji 1848. Przyjechał dnia 11 kwietnia wieczorem, odjechał 8 maja o godzinie 4 po południu.

Dział 8: „Wielkopolska w oczach poety“. Tutaj zgromadzono utwory J. Słowackiego, w których wspomina on o Poznaniu lub o osobach związanych z Wielkopolską. Życie bowiem literackie i społeczno-polityczne Wielkopolski odbiło się wybitnie na twórczości autora „Balladyny“. Oddźwięki stosunków wielkopolskich znaleźć można w wielu miejscach „Beniowskiego“ (i to tak w

pieśniach drukowanych za życia poety, jak i później), w fragmencie powieści pt. „Pan Alfons“, w felietonie „Noc letnia“, w utworze „Krytyka krytyki i literatury“ i w wierszach lirycznych z okresu 1843—1848.

Dział 9: „Kult pośmiertny“. Dział ten, najmniej stosunkowo rozbudowany, skupiał czasopisma, wydawnictwa i ilustracje wielkopolskie z lat po r. 1849, łączące ziemię Wielkopolską z osobą J. Słowackiego. Były tam egzemplarze „Gazety Polskiej“ z r. 1849 z wzmianką o śmierci poety i z artykułem pośmiertnym jemu poświęconym (podobny artykuł zamieścił wtedy „Przegląd Poznański“). Poza tym umieszczono trzy fotografie z uroczystości odsłonięcia pomnika Słowackiego w Miłosławiu w r. 1899, oraz egzemplarze czasopisma „Warta“, gdzie w latach 1879—1884 wydrukowane zostały liczne nie wydane za życia autografy wierszy i listów J. Słowackiego. Znalazło tutaj miejsce także pierwsze historyczno-literackie opracowanie życia i twórczości J. Słowackiego, pióra Antoniego Małeckiego, badacza i wydawcy, który pochodził z Wielkopolski i po raz pierwszy zetknął się z poezją Juliusza w latach 1840—1850 właśnie na terenie Poznania. Umieszczono także monografię o Słowackim prof. T. Grabowskiego, który długie lata związany był z Poznaniem i z poznańską katedrą historii literatury.

Całość wystawy uświetnił autograf artykułu J. Słowackiego pt. „Kilka słów odpowiedzi na artykuł pana Z. K.“, znajdujący się w posiadaniu poznańskiego Seminarium Historii Literatury.

Jakkolwiek wystawa trwała dość krótko i nie została udostępniona szerszej publiczności, to jednak w środowisku, dla którego była przeznaczona, spełniała z powodzeniem swój cel pedagogiczny i naukowo-popularyzacyjny.

Jarosław Maciejewski